Rok IX. Lwów 12 maja 1887. Nr. 9.

„Bonus Pastor"
wychodzi we Lwowie 12 i 26 każdego miesiąca, w objętości jednego arkusza druku.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem za każdorazowe umieszczenie.
Numer pojedyńczy kosztuje 30 ct.
Redakcya przy kościele św. Mikołaja.
Administracya i *Expedycya*: plac Bernardyński l. 7 we Lwowie.

Prenumerata wynosi:
w *Galicyi*: rocznie 3 zł. — ct; półrocznie 1 zł. 50 ct. kwartalnie 80 ct.
W *Cesarstwie niemieckiem* rocznie 6 marek, do *Francyi, Włoch, Rumunii* i *Turcyi* rocznie 6 franków, a do *Ameryki* 1½ dolara.
Razem z „Wiadomościami katolickiemi" *rocznie* 5 zł. 50 ct., *półrocznie* 3 zł. i *kwartalnie* 1 zł. 60 ct. w. a.
Prenumeratę nadsyłać należy przekazem pocztowym wprost pod adresem Administracyi.



BONUS PASTOR

ORGAN TOWARZYSTWA „BONUS PASTOR".

DZIAŁ KAZNODZIEJSKI.

Konferencye o małżeństwie,

miewane w Notre Dame w Paryżu p. O. Monsabrè Z. K.

(Ciąg dalszy).

II. Węzeł małżeński.

Widzieliśmy, iż samąż istotą małżeństwa jest związek ślubny, utworzony i zawiązany współdziałaniem dwóch potęg, woli Bożej i woli ludzkiej. Węzeł ten, święty sam przez się, uświęcony bardziej jeszcze ustanowieniem Sakramentu, nierozdzielnym jest, nierozwiązalnym: oto własności jego, które nam obecnie poznać należy, w następnych dwóch uwagach: *Nierozwiązalna* jedność związku małżeńskiego jest ustawą boską; ustawa ta w naturze jest zakonem postępu i udoskonalenia.

I.

Gdy Bóg-Stwórca oddzielił z pośrodka żyjących wszystkich, dwie istoty rozumne, uprzywilejowane, którym dał panowanie nad światem i które stać się miały korzeniem rodu, naznaczonego pieczęcią podobieństwa Bożego, chciał, aby złączone były one z sobą węzłem nierozdzielnym. Jeśli nie wyraził On ustnie woli swojej, jak to był uczynił co do drzewa świadomości dobrego i złego, mówił tajemnie o zamiarze swym sercu pierwszego człowieka, i boskim zaprawdę instynktem wiedziony ojciec ludzkości, wygłasza te uroczyste słowa: *„Oto jest kość z kości moich i ciało z ciała mego, i odtąd zwać ją będą mężową, iż z męża wzięta jest. Opuści przeto człowiek ojca i matkę swoją, a przyłączy się do żony swojej, i będą dwoje w jednem ciele."* Zrozumiejmy to dobrze: d w o j e, a nie więcej, *dwoje* przylegać ma odtąd jedno do drugiego, jak przylegają do Adama kości i ciało jego, z których niewiasta jest utworzona. Ustawa ta nie jest tu jeszcze tak wyraźną i nakazującą, jak się stanie później, lecz pokolenia, wyszłe z pierwotnej pary, uznają jej powagę, a nierozwiązalna jedność węzła małżeńskiego niezłomną jest regułą tych, którzy stanowią rodziny i mnożą ród ludzki.

Nic to nie znaczy, iż z postępem czasu i zepsucia, po potopie, w łono odrodzonej ludzkości wkroczy *wielożeństwo*; nie szkodzi też, że prawodawca narodu żydowskiego dozwoli, w wypadkach pewnych zerwania małżeńskiego węzła. Pierwotna instytucya trwa nie odwołana, oczekując dni lepszych. A jakiekolwiek Bóg miał powody w tolerowaniu pewnego osłabienia zakonu, który nie posiadał jeszcze ostatecznej swej formy, pobłażliwość jego nie usprawiedliwia swawoli i nadużyć, z jakiemi namiętność, w celach nieuczciwych, godzi na wolę i godność małżonków prawowitych.

Bądź co bądź, *boska* ta tolerancya względem pokoleń starych, nie zmienia pierwszych zamiarów jego co do instytucyi małżeństwa, a pośród powszechnego nawet jej upadku, zasada jedności i nierozerwalności węzła małżeńskiego jasno zatwierdza się i protestuje w faktach i upomnieniach Star. Zakonu, przygotowujących niejako chrześciańską naprawę. Księgi *historyczne, liryczne* Pisma św., *księgi mądrości i prorocze* pełne są, w tej mierze, drogocennych wskazówek. Tak jedyna to tylko żona i wierna oblubienica chwalona jest w pieniach i przysłowiach *Mądrości*; a słynny *Kantyk*, zwany *Pieśnią nad pieśniami*, głosi już małżeństwo mistyczne Chrystusa i Kościoła, mające stać się pierwowzorem chrześciańskich zaślubin. *Mojżesz* przyzwolił, to prawda, na akt rozwodu, czy odrzucenia, ale ten akt otoczony jest całym szeregiem zastrzeżeń legalnych, które poczytać można za tyleż wyrazów Bożego pragnienia co do nierozwiązalności małżeńskiego węzła. W gronie ludów niewiernych, pośród których nie dawało się słyszeć słowo Boże, są związki takie, które wierne pierwotnej tradycyi, pozostają stale w *jedynożeństwie*. Sam nawet naród rzymski, gdy kala się kapryśnemi, a ohydnemi rozwody, wstrząsającemi do głębi całe społeczeństwo, nie ściera jednak, nie obala w ustawach swych tego pięknego orzeczenia małżeństwa: *„Divini humanique juris communicatio, consortium omnis vitae, individua vitae consuetudo."*

Pomimo te protestacye wszakże, rozkiełznanie zatryumfowało nad zasadą, wiodąc za sobą straszne skażenie. I w końcu skruszyłoby może nierozerwalną jedność małżeńskiego węzła, gdyby Bóg, syt już tolerancyi, uroczyście jej nie dźwignął, nie naprawił. I oto sam mówi w tej sprawie, a to nie usty już natchnionego człowieka, lecz własnego Syna swego, którego słowo stanowi zakon.

Dnia pewnego — opowiada Ewangelia ś. — *przyszli do Jezusa Faryzeuszowie, kusząc go i mówiąc: godziliż się człowiekowi opuścić żonę swoją, dla którejkolwiek przy-*

czyny? Który odpowiadając, rzekł im: nie czytaliście, iż który stworzył człowieka od początku, mężczyznę i niewiastę stworzył je? I rzekł: dla tego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się z żoną swoją: i będą dwoje w jednem ciele. A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało. Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza. Rzekli mu Faryzeusze: *Przecżże tedy Mojżesz rozkazał dawać list rozwodny i opuścić? Rzekł im: iż Mojżesz dla twardości serca waszego dopuścił wam opuszczać żony wasze: lecz od początku nie było tak. A powiadam wam, iż ktobykolwiek opuścił żonę swoją, oprócz dla porubstwa, a insząby pojął, cudzołoży: a ktoby opuszczoną pojął, cudzołoży. I rzekli mu uczniowie jego: jeśli taka jest sprawa człowieka z żoną, nie pożyteczno się żenić. Który im rzekł: nie wszyscy pojmują słowo to, ale którym jest dano.*" (Mat. XIX).

Jasna wyrocznia: nie ma tu już żadnych wyjątków, ni tolerancyi, ni zwolnień. Nic odtąd zerwać nie może węzła małżeńskiego. Jest to zakon Pański, a św. Paweł głosi go w kościołach Rzymu, Efezu, Koryntu dla całego świata.

Następcy Apostołów, Ojcowie Kościołów, doktorowie ludów ścierają ostatnie opory judaizmu i pogaństwa, edykta i swawole książąt ziemi w imię tej nierozerwalnej jedności, przywróconej przez Chrystusa. Papieże ją przypominają, z najwyższą powagą, królom i ludom zuchwałym, które kuszą się o wyzwolenie z niej. Wszystkie szkoły teologiczne głoszą ją i wykładają. Pomimo oporu ze strony natury i władz ludzkich, ustala się ona wszędy, gdzie się zakładają kościoły. I oto od 15-tu już wieków królowała bezspornie, gdy *Luter* wszczął nową erę upadku moralnego, dążącego ku sprowadzeniu świata, odrodzonego przez Chrystusa, do skażonych i rozwiązłych obyczajow starożytności. Czas był przeto orzec stanowczo formułę dogmatyczną ustawy i postawić ją pod ochronę klątwy. „*Klątwa* więc tym, — głosi *Sobór Trydencki*, — którzy dozwalają chrześcianom posiadać żon wiele, jakby to nie było zabronionem żadną ustawą boską. *Klątwa* tym, którzy twierdzą, że węzeł małżeński zerwanym być może. *Klątwa* tym, którzy pomawiają o błąd nieomylną powagę Kościoła, gdy ta stwierdza, iż nawet cudzołoztwo nie ma mocy rozerwać związku, jaki Bóg sprawił."

Oto ustawa. Początek jej nie wątpliwy. Bóg sam wydał ją, niewyraźnie i proroczo w początkach czasów, wyraźnie i stanowczo w epoce uroczystej naprawy i odkupienia świata. Jezus Chrystus, Stwórca moralnego i religijnego świata, któremu dał życie nowe, wszczepieniem weń zasług i krwi swojej, posiadał zaiste prawo stanowić o własnościach związków, z których miało powstawać pokolenie święte. Owoż orzeka On, stanowi, określa, w ustawie absolutnej, zamiar boży, który miał pierwotnie też zachowanym być w całej ścisłości, gdyby ród ludzki utrzymał się był w swej początkowej niewinności. Było to prawem jego jako Stworzyciela.

Było też to jego prawem, jako Odkupiciela. W istocie nie słusznąż jest rzeczą, aby rodziny ludzkie surowem jarzmem jedności i nierozerwalności małżeństwa opłaciły płodne owoce Jego Wcielenia? Było to prawem jego, jako Dobroczyńcy. Odkupując człowieka, Chrystus go przekształca. Daje On i przeznacza łaskę swą na wszystkie fazy jego duchownego życia. Łaska też jego łączy mężczyznę z tą, którą wybiera sobie jako dozgonną towarzyszkę doli. Uświęcając związek ten, czyż nie ma Chrystus prawa okazać się wymagającym, a gdy nierozwiązalność węzła małżeńskiego wymaga od małżonków pewnych usiłowań i ofiar, mogąż się oni skarżyć bez niewdzięczności, skoro moc boża, łaska, uszlachetniająca ich jarzmo, nadaje im odwagę i siłę potrzebną do dźwigania jego brzemienia świętego aż do śmierci, byleby przyjmowali ją sercem czystem? Nakoniec, prawodawstwo węzła małżeńskiego prawem było Chrystusa, jako Wzoru. Chrześcianin obrazem jest i podobieństwem Zbawiciela i być nim powinien we wszystkiem. Owoż, jako zaślubiny Chrystusa z Kościołem nierozerwalne są w doskonałej miłości, tak nierozwiązalnem też jest małżeństwo Chrześcianina z zaślubioną niewiastą.

Natura sama, wreszcie, daje ustawie nierozerwalności węzła małżeńskiego całkowite przyzwolenie swe, gdyż jest to ustawa postępu i doskonałości.

II.

Dla niezmiernej większości tych, których oburza nierozerwalna jedność małżeńskiego węzła, *natura* nie przekracza ciemnej, a burzliwej sfery żądz ludzkich, i ostatecznie o zwierzę to ludzkie bardziej, niż o co innego chodzi im w kwestyi małżeństwa. Sprzeciwiać się zwierzęciu temu, jest to, wedle nich, gwałcić naturę. Nie tak my pojmujemy rzeczy. Dla nas *natura* to cały człowiek: człowiek cielesny, z żądzami swemi i siłą rodzącą, człowiek duchowy z rozumem swym, sercem, działalnością wolną, z pojęciem obowiązku i zdolnością do cnoty.

Takiego to człowieka Bóg stworzył, a stworzył doskonałym i panem świata. Przystawało tedy — nie prawdaż — aby ulegając rozkazowi Bożemu, który żądał jego reprodukcyi, człowiek wyróżniał się w akcie generacyjnym od wszystkich innych istot najdoskonalszym ze związków. Owoż jaki to jest związek? Szukajmy go w dziele stworzenia. U najniższego szczebla drabiny istot żyjących, związkiem przemagającym jest łączenie się wszystkich ze wszystkiemi, wspólnictwo. Wyżej nieco, istnieje związek jednego z wielu, wielożeństwo mimowiedne. Jeszcze wyżej, widzimy połączenie jednego z jedną, lecz chwilowo, przemijająco: inny to rodzaj wielożeństwa, w którem związki następują po sobie w obec i za życia tych, którzy już połączeni byli. Nakoniec, poza granicami czystej zwierzęcości, na szczycie wszystkich połączeń, stoi związek jednego z jedną na zawsze, jedynożeństwo, małżeństwo prawe, stan doskonały, w którym urzeczywistniają się wszystkie warunki zjednoczenia i trwałości, jakie oznacza wyraz węzeł, związek w sensie swym pełnym, a wzniosłym. Lecz nie przestając na tem szybkiem wznoszeniu się po drabinie życia, wniknijmy w samoż życie człowiecze i zastosujmy doń ustawę naszą. A zobaczycie snadnie, iż dobrze rzekłem, zwąc ją zakonem postępu i doskonałości. Ustawa to, w istocie, przystająca ściśle prawej miłości, to szkoła cnót, to cement rodziny i honor ludzkich społeczeństw.

Wytłumaczyć nie można uczciwie całkowitego oddania siebie ze strony dwóch osób, mężczyzny i kobiety, bez uznania, jako przyczyny owego potężnego i głębokiego uczucia, którem tętni serce, a które zwiemy miłością. Jeśli ją ludzie skalali, to Bóg oczyścił. Była ona całkiem szlachetną i wielką w młodem sercu pierwszego rodzica naszego, gdy wołał w objęcia swe *kość z kości swoich, a ciało z ciała*; może też być wielką i szlachetną w sercu tych, którzy na wzór pierwszych rodziców naszych, zaślubiają się pod okiem Boga. Lecz nie szukajcie jej w tej gorączkowej namiętności, którą powoduje i podnieca piękność cielesna, w namiętności silnej, jak burza i jak burza przelotnej, zbyt przywiązanej do wdzięków znikomych, aby nie ustała wraz z niemi. Prawdziwa miłość umie podnieść się ponad zmysły i oczarować niemateryalną krasą, na którą czas i siły natury nie mają wpływu. Nie daje się ona ślepo pochwycić, lecz wybiera samowiednie swój przedmiot, a gdy raz go wybierze, powiada samej sobie: „Oto spocznienie moje na zawsze: *hic requies in saeculum saeculi.*" Zjednoczenia pragnie ona, zjednoczenia pożąda i szuka:

zjednoczenia ścisłego, głębokiego, pełnego, tak dzielnie wyrażonego w tem słowie ksiąg św.: *„Miły mój mnie, a ja miłemu memu“.* (Kant.). Prawdziwa miłość sądziłaby, iż się uszczupla wszelkim podziałem, iż kłamie, gdyby miała myśl cofnąć się kiedy i zmienić, i tak się w głębi duszy wyrażać zwykła: „Jam twój — ty moja na wieki; społem, w zjednoczeniu żywota, żyć z tobą, społem umierać pragnę!“

Nie tak-że to pojmujemy i czujemy w sobie prawdziwą miłość? Nie tak-że czują ją i pojmują serca szlachetne? A skoro taką jest ona, zbytecznem byłoby szukać długo dla niej ustawy pożądanej ku małżeńskiemu związkowi. Jedna tylko przystawać jej, jedna ściśle odpowiadać może: to zakon węzła nierozerwalnego!

Nierozerwalna jedność węzła małżeńskiego jest nadto szkołą cnót mnogich. Prawdziwa miłość, jakkolwiek czystą jest i mocną, potrzebuje koniecznie rękojmi, czy ochrony obowiązku i dźwigni cnót, które są najpiękniejszem dziedzictwem godności człowieka. A pierwszą z nich, jakiej wymaga perspektywa związku nierozwiązalnego, jest roztropność. Nie podobna zobowiązywać się na zawsze bez zważenia skrzętnego owych złotych oków, jakie się ma przyjąć i dźwigać; nie można dać się całkowicie, a na zawsze, bez zgłębienia przepaści, kędy się ma rzucić.

Szkoła roztropności, nierozerwalności węzła małżeństwa jest też szkołą sprawiedliwości. Wszędy, gdzie jedno węzeł ów zrywa się i targa, sprawiedliwość mniej lub więcej gwałconą jest, a kobieta najbardziej odczuwa tę krzywdę. Konkurencya innych miłości uszczupla jej udział, a poddana mężczyźnie, który kolejno tylko rozdaje swe pieszczoty i względy, ona się poniża aż do stopnia upokorzonej służebnicy kapryśnej namiętności. W zamiarach Boga kobieta jest pomocą i dopełnieniem mężczyzny, a ztąd węzeł, który ich jednoczy, powinien opierać się na sprawiedliwości. Owoż świętą sprawiedliwość tę wprowadza właśnie do małżeństwa ustawa nierozwiązalnej jedności, odrzucając wszelką miłosną konkurencyę, zapewniając równość ofiary i wieczystość, czy trwałość życia we dwoje.

Nierozerwalność jest jeszcze szkołą siły: siły, która się potyka odważnie z wadami i przywarami, grożącemi harmonii małżeńskiej, a łagodzi je i zmniejsza, jeśli zgoła wyplenić nie może; siły, która znosi z cierpliwością boleśne starcia, jakich uniknąć nie można, i opiera się pokusom, godzącym w trwałość węzła; siły zdolnej upokorzyć hardość i żądać przebaczenia; siły wreszcie przejętej namaszczeniem miłości, obfitej we wzajemne ustępstwa, grzeczności, zamianę współczucia i zobopólnych ofiar.

Nie dość na tem jeszcze. Starożytna filozofia używała człowieka ku moralnemu postępowi i doskonałości, tą dwoistą, a szlachetną maksymą: *znoś i poskramiaj się: sustine, abstine.* Owoż zakon jedności i nierozerwalności małżeństwa zastosowuje godło to z najwyższą powagą, do chrześciańskich związków. Tu siła, która *znosi*, dopełnia się *umiarkowaniem*, czy wstrzemięźliwością, która *poskramia*. Jakkolwiek bowiem małżeństwo ma na celu uspakajać upalenia zmysłów i ciała, bywają wszakże okoliczności, w których nie mogą być one całkowicie zadowolone.

Powiadamy nieraz, iż należy zmieniać konieczność w cnotę. Owoż nigdzie tak nie spełnia się owo stare przysłowie, jak właśnie w nierozerwalności małżeńskiego węzła. Jeśli zakon Boży czyni tu gwałt pewien instynktom naszym, zgadza się on w tem ściśle z rozumem, który żąda postępu i udoskonalenia w moralnem życiu naszem.

Lecz jeśli Bóg postanowił go i ukuł niejako nieskruszone okowy dla małżeńskiego związku, uczynił to nie tylko w celu zaspokojenia prawdziwej miłości i otwarcia dla małżonków szkoły cnót wielkich. Miał On wzgląd jeszcze na prawa istoty miłej, a słabej, która długo potrzebuje podwójnej opieki siły i czułości. Dziecię, w ciągu lat wielu, woła o troskliwość i pieczę rodziców. Pomiędzy niemi, a tą drobną istotką, którą społem zrodzili, jakież trwałe, a potężne zachodzą związki! Ojcze, matko, gdybyście mieli głuchemi być nawet na głos Boży, nie potraficie zadławić głosu natury, która woła do was: *zostańcie złączeni!* Zostańcie złączeni jeden z jedną; gdyż wszelka obca miłość mogłaby was odwrócić od obowiązku waszego, budząc namiętności zawistne, kłótliwe, mięszające pokój domowego ogniska. *Zostańcie zjednoczeni!* Ty, ojcze, abyś mógł otaczać opieką swą kobietę, która dniem i nocą poświęca się tej wątłej istotce, z ciebie zrodzonej; ty, matko, abyś spełnić mogła bez niepokoju i obawy, szlachetne zadanie poświęcenia. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście oboje wszczepić mogli w duszę dziecka światło waszego rozumu, a czułość serca. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście w grunt ten dziewiczy rzucić mogli nasienie cnót, bez których człowiek nie ma prawa istnieć. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście uprawiali społem ten posiew święty. *Zostańcie zjednoczeni!* aby mnożyć życie w okół siebie i otoczyć się koroną dziatek, które stanowić będą chwałę waszą, przedstawiając cnoty wasze. *Zostańcie zjednoczeni!* aby dzieci wasze oddać wam mogły czułością i poszanowaniem to dobro, któreście im wyświadczyli. *Zostańcie zjednoczeni!* abyście za życia jeszcze przeżyć mogli w dalszem pokoleniu, powstałem z waszego chlubnego związku. *Zostańcie zjednoczeni!* aby służyć za przykład tym, którzy po was związki małżeńskie zawierać będą, a nieskruszoną wiernością waszą utrwalić św. jedność rodziny!

O chwalebne to iście rodziny, w których nierozerwalna jedność małżeńskiego węzła zespala przeszłość z przyszłością i stwarza spokojne tradycye, kędy każde pokolenie szukać z chlubą może swych przodków. Nie słychać tam jęków zdradzonej miłości, ni użaleń na wiarołomność i opuszczenie. Nie widać tam dziatek ohydnie zmięszanych, a przekazujących sobie smętne dziedzictwo gniewów ojcowskich i macierzystych uraz. Nie czuć gorzkich zawiści i walk tajemnych, które rodzi podzielona niesprawiedliwie miłość i kapryśne zaniedbania. Chwalebne rodziny! Szanują je ludzie, szukają z niemi stosunków, a one łączą się z innemi, szerzą w okół siebie uczciwość, pokój, pomyślność, których błogie stanowią ognisko Chwalebne rodziny! wieczysta chwała społeczeństw, kędy są one żywiołem jedności, koniecznej do życia każdego narodu!...

Tak natura przyklaskuje w pełni zakonowi Boga o nierozerwalnej jedności związku małżeńskiego. Zakon ten pomnaża miłość, podnosi życie moralne, uświetnia rodzinę, uzacnia społeczeństwo, — a więc zakon to postępu i udoskonalenia!

S. p. ks. infułat Józef Hoppe.

(Dokończenie).

Na początku piątego dziesiątka naszego wieku, idea niepodległości i swobód narodowych coraz więcej zyskiwała w Galicyi zwolenników i to we wszystkich warstwach społeczeństwa polskiego, które choć jako tako czuły się uzdolnione do prowadzenia polityki. Zdawało się, że jeżeli we wszystkich warstwach zapali się ogień narodowego życia, natenczas Polska, przynajmniej w Galicyi, powstać musi. Ówczesny rząd zwrócił na tę ideę baczne oko, ponieważ widział w niej niebezpieczny element dla istniejącego pod ten czas ustroju państwowego. Dla tego powodu zdało się koniecznem, znaczniejsze wakujące posady obsadzić takiemi osobistościami, które dla rządu dawałyby zupełną rękojmię utrzymania spokoju i dawno wytyczonego kierunku w polityce austryackiej. Późniejsze czasy zmieniały dawne zapatrywania rządu, nadawały

to większą wolność narodową, to znowu ją krępowały, aż wreszcie konstytucya się utrwaliła, i dla wszystkich narodowości w Austryi jednakowe dała swobody. Na takie czasy przypada dalsza działalność kapłańska ś.p. ks. Hoppego. Nie łatwa to rzecz umieć dobrze się oryentować w tych co chwila zmieniających się prądach, aby z jednej strony nie utracić nic z prawdziwego ducha kapłańskiego, a z drugiej strony odpowiedzieć zaufaniu osób, które mają za sobą siłę i miecz, a w dodatku, *jako silnie wierzył ks. Hoppe*, także i prawny tytuł do władzy w krajach zabranych. A przecież ową sztukę nad sztukami posiadał ks. Hoppe. To też zasługi, o których poprzednio wspomnieliśmy, równie jako i opinia człowieka rządowi oddanego, ułatwiły mu wstęp do gremium kapituły. Roku 1842 dnia 26 czerwca przez ks. biskupa Zacharyasiewicza był na kanonią instytuowany, a w 4 dni później instalowany. *De pacifica possessione sui stalli* mógł śmiało wszystkim i każdemu z osobna powiedzieć, ponieważ ani się o nią nie ubiegał, ani też o niej nie marzył. Wszystkiego licząc lat 34 wieku, a przy tem będąc skromnym, mógł w tem wyniesieniu do nowej godności upatrywać jedynie palec Boży, i dla tego swemu Biskupowi od niej się nie wymawiał. Stało się więc, czego rząd, a za rządem i Biskup pragnął. W świeżym dygnitarzu otrzymał Biskup wcale dobrego senatora, jeśli Kapitułę senatem biskupim nazwiemy, ale czy się rząd na swym pupilu nie przerachował, to pytanie, na które obecnie odpowiedzieć trzeba. Wielu nie raz mówiło, i dla tego nie możemy tej kwestyi pominąć milczeniem, że ks. Hoppe był zupełnie człowiekiem rządowym w tem znaczeniu, jak przed konstytucyą to słowo rozumiano, a więc na owe czasy Polakom nieprzychylnym. Opinia ta stąd głównie powstała, że nie pisał się na myśli ówczesnego prądu społeczeństwa polskiego. To prawda, że ks. Hoppe nie pisał się na ówczesne prądy tak długo, jak długo rząd je reprobował, lecz nie czynił tego z pobudki politycznej, ówczesnej rządowej, ale trzymał się ściśle w granicach prawa kościelnego, które zakazuje opozycyą przeciw władzy prawowitej — opozycyą, która nie przebiera w środkach. Jego zapatrywanie w tym wypadku było czysto kościelne. Wszakże i w naszych czasach, gdy Włosi zabrali Ojcu ś. posiadłości kościelne, Papieże nie używają innej broni, oprócz broni słowa i nie ugiętego prawa, a wszelką ruchawką choćby na ich korzyść podjętą brzydzą się, pomimo iż rząd włoski nie ma żadnego prawnego tytułu do wydartego przemocą *Patrimonium s. Petri*. Gdzie tedy rząd austryacki domagał się politycznego posłuszeństwa od swych poddanych, tam zawsze miał za sobą ks. Hoppego, a gdzie urzędnicy rządowi chcieli tę granicę przekroczyć, tam zawsze znaleźli go przeciw sobie. Nie był on bowiem politykiem, ale był księdzem, z dala od wszelkich kombinacyj politycznych się trzymającym. Co mu nakazało sumienie, to robił, trzymając się zasady Apostołów *„magis obediendum Deo, quam hominibus“*. Tem usposobieniem swojem nie wyrządził nam żadnej krzywdy. Nigdy znieść nie mógł, aby religią wyzyskiwano dla celów państwowych, w sposób dla religii ubliżający. Tę dewizę stósował zarówno do Polaków, jak i do rządu. I tak zakazywał w nabożeństwach publicznych śpiewać w litanii loretanskiej „Królowo korony polskiej“, bo nie wiedział o specyalnym na to przywileju, i dla tego uważał tę rzecz za manifestacyą polityczną. Lecz kiedy mu wytłumaczono, na jakiej podstawie ów tytuł jest w Polsce uprawniony, tedy się z nim pogodził, i żadnych z tego względu wyrzutów nikomu nie robił. Kiedy znowu rząd swego czasu bez słusznej przyczyny usunął ks. Serwatowskiego z posady profesora teologii w Tarnowie, a nieco później odesłał go pod baczne oko do dyecezyi przemyskiej, ks. Hoppe dał z tej okazyi porządną odprawę rządowi w piśmie do ministeryum, odprawę godną ks. katolickiego — stanął bowiem w obronie ks. Serwatowskiego. Akta te są w przemysk. Konsystorzu łać. i każdy z nich może się przekonać, że ks. Hoppe nie szedł, na ślepo po woli rządowej. Mamy jeszcze inne dowody jego zapatrywania, które oczyszczają go zupełnie z opinii krzywdę mu wyrządzającej. Było to r. 1850, gdy ks. biskup Wojtarowicz zrezygnował ze stolicy biskupiej tarnowskiej. Wiadomo, że tego wielce zasłużonego dostojnika Kościoła rząd zmusił do rezygnacyi, a wakującą po nim posadę ofiarował naszemu ks. Hoppemu. We Wiedniu w ówczesnych okolicznościach nie była miłą rekuza ks. Hoppego, bo i kogoż tam było dać, któryby był dobrym katolikiem i dobrym austryakiem? Rząd nasłał był ks. Herra, który wcale niekatolicką gospodarkę rozpoczął w seminaryum łać. i tym sposobem rządowi miru nie przysporzył. Ta kreatura nawet samemu rządowi potem do gustu nie przypadła, skoro nic nie mówiono, gdy ks. Herra ks. biskup Wojtarowicz zasuspendował. Chciano tam naprawić wiele złego, infułatem przemyskim, i dla tego nie zaraz przyjęto jego rezygnacyą — zostawiono ks. Hoppemu czas do namysłu. Lecz ów czas, zostawiony do namysłu, mógł jedynie wyrobić większy hart duszy w ks. Hoppem i raz powziętą decyzyą w nim utrwalić. W innych warunkach byłby może tyle się nie namyślał, pomny na słowa Apostoła ś. Pawła *„qui episcopatum desiderat, bonum opus desiderat“*, ale w tamtych okolicznościach lepiej mu było pozostać na niższem stanowisku i wyższe zająć w obec sumienia, a my dodajmy od siebie, że i w obec społeczeństwa polskiego. Pamiętny z swych rządów w Przemyśiu p. Czecz, starosta nieboszczyk, nie podejrzane źródło i świadectwo w tem, kto umiał wówczas dobrze służyć rządowi, nie bardzo był zadowolony z ks. Hoppego, skoro powiedział do zaufanych osób „das ganze lateinische Capitel in Przemyśl ist polnisch gesinnt.“ — Nie mógłby zaś tego ów starosta powiedzieć, gdyby o ks. Hoppem miał opinię człowieka służącego rządowi *per fas et nefas*. Znalazłoby się jeszcze więcej dowodów do poparcia naszego zdania, ponieważ nie raz słyszeliśmy, jakie miał przekonanie o Polsce. Nie chcemy jednak tem samem twierdzić, jakoby duszą był Polakiem, boć się urodził i wychował Niemcem, lecz że był sprawiedliwym dla każdego, przeto i dla nas nie był szkodliwym.

W kilka miesięcy po instalacyi kanonickiej 1 grudnia 1842 r. otrzymał urząd dyecezalnego inspektora szkół ludowych i piastował go do 1850 r. Był więc w miniaturze ministrem oświaty ludowej. Co przy ówczesnych środkach dało się zrobić na korzyść wykształcenia dzieci, nie zaniedbał tego uczynić. Seminaryów pedagogicznych, jakie dzisiaj są, nie było, płaca dla nauczycieli bardzo nędzna, często organiści rolę pedagogów zastępowali, szkoły rzadkie po wsiach, na cele dla ułatwienia dzieciom nauki, rząd skąpo albo nic nie łożył; więc też takiemi rezultatami, jakby nie jeden dzisiejszy pedagog żądał, wykazać się nie mógł, chociaż na dobrych chęciach i gorliwej pracy mu nie zbywało. Po 7 latach tej żmudnej, a kłopotliwej pracy inspektorskiej, został prepozytem kapituły 5 lipca 1849, a 1 września 1850 r., jak wyżej wspomnieliśmy, był zamianowany biskupem tarnowskim. W skutek jego rezygnacyi z biskupstwa, dyecezya tarnowska szkodę poniosła. Jego bowiem talent administracyjny, połączony z nauką i roztropnością, byłby wysoko postawił karność w duchowieństwie, a u ludu rozwinął prawdziwą pobożność. Nie mamy wcale na myśli ubliżać naszej sąsiadce, dyecezyi tarnowskiej, lecz chcemy powiedzieć, że jeżeli potrzebowała w czem naprawy, toć on byłby jej skutecznie przyszedł w pomoc. Za to na jego rezygnacyi zyskała dyecezya przemyska. Do niej jakby dziecię do matki się przywiązał. Dla niej, co miał dobrego od Boga, wszystko poświęcił: jako kaznodzieja wymowę, połączoną ze zdrową nauką, jako doradca Biskupów, dobrą radę, jako administrator dyecezyi, sprężystość w zarządzie i sprawiedliwość, jako prepozyt Kapituły, dbałość o splendor tumu katedralnego. Jako kapłan okazywał

wzory cnót chrześciańskich na sobie, aby dobrym przykładem innym przyświecając, do naśladowania życia Chrystusa Pana swych konfratrów i lud pobudzał.

Chociaż w domu rodzicielskim od pierwszej młodości niemieckim językiem rozmawiał i w ciągu swych studyów tym językiem się posługiwał, to przecież wyuczył się doskonale języka polskiego i tak nim władał, jak rodowity Polak. Nie poskąpił mu P. Bóg daru wymowy, to też skoro został kapłanem, pomimo rozlicznych zajęć, chciał go użyć ku chwale Boga i dobrze go używał. Często w publicznych występach dawał się słyszeć, a jeszcze częściej na ambonie. Głos jego donośny i dźwięczny, opracowanie przedmiotu w treść bogate i obfite, wymowa płynna, gorliwość iście apostolska, język czysty, styl dosadny, powiem czasami lapidarny, oto, co go czyniło wielkim mowcą i kaznodzieją. Nie było w jego mowie kwiatków, bo poetą nie był, ale za to naukę podawał zdrową, jasno ją przedstawiał bez przymieszki ludzkiej i bez wyrachowania, by się podobać ludziom. Jak gdyby ustawicznie pamiętał o tem, co Apostoł narodów brał za motto do swej apostolskiej pracy *„nos autem praedicamus Christum et hunc crucifixum“*, często w swem życiu kazania pasyjne, nawet w późnej starości — i w kilkunastu cyklach opracował całą mękę P. Jezusa. Na zakończenie kaznodziejskiej pracy, tuż po 50-letniej rocznicy kapłaństwa, przez cały maj dzień w dzień, sam miał kazania majowe w kościele katedralnym. Chciał nie tylko uczcić Matkę Bożą, chciał nie tylko zaszczepić do Niej miłość gorącą w sercach słuchaczy i do naśladowania Jej cnót pobudzić, ale także i siebie samego Jej opiece publicznie polecić, by o nim zawsze, a szczególnie w chwili zgonu pamiętała. Wówczas więcej swym przykładem, swą niestrudzoną gorliwością budował, aniżeli wymową poruszał. Nie było bowiem już w nim młodzieńczego ognia, ale samo doświadczenie starości. Zasługa jego na polu kaznodziejstwa nie tylko w tem się mieści, iż uczył i pouczył, iż przekonywał i kruszył do pokuty i cnoty pobudzał, ale także i w tem, iż dawał młodszej Braci wzory kaznodzieji Bożego, ponieważ zwykle mawiał w takie uroczystości, w których cały kler zawsze brał udział.

Trudne są do ocenienia zasługi doradcy tam, gdzie oprócz jednego, więcej doradców na usposobienie właściwego rządcy wpływa. W takich bowiem warunkach czasami wielu te same podaje plany i te same środki do przeprowadzenia jakiegokolwiek dzieła. Każdy więc z tych radców mógłby o sobie powiedzieć, jeżeli Biskup jaki plan wspólną radą podany akceptował, że jego jest w tem zasługa. Niknie zatem wybitna miara do ocenienia meritow pojedyńczych doradców. Moglibyśmy pod pewnym względem i do ks. Hoppego tę samę zastosować dewizę, ale nie ze wszystkiem. Był to bowiem człowiek, który swym sądem górował i ta jego zasługa największa, że jako pierwszy z urzędu doradca Biskupa pierwszy głos dawał, a ponieważ miał prawy charakter i zdania zawsze według przekonania wypowiadał, ponieważ miał sąd o rzeczach zdrowy, tedy jego głos i znaczył wiele i w innych zdrowe wyrabiał poglądy. Jeżeli tedy z okazyi jubileuszu kapłańskiego ks. Hoppego, powiedział o nim ówczesny administrator dyecezyi najprz. ks. Łobos „doradco sześciu Biskupów najwierniejszy“, to bardzo wiele myśli zamknął w tych słowach, i krótko, a dosadnie podniósł jego wielkie zasługi. Doradca bowiem, jeżeli jest wiernym, rzetelnym, a mądrym, już spełnił znakomicie swoje zadanie, ponieważ nad dobrą radę nic więcej dać Biskupowi, ani uczynić nie może. A takim był właśnie ks. Hoppe.

Zarząd dyecezyą nazwało koncylium trydenckie ciężarem wielkim i słusznie go tak nazwało dla mnóstwa trudnych obowiązków. Ci tylko, którzy rządzą, najlepiej te słowa rozumieją. Z dala od rządów będący nie widzą tego ciężaru i dla tego inaczej rozumują, ale właśnie, że nie mają doświadczenia, nie mają w tym wypadku słuszności. Taki ciężar dźwigał kilkakrotnie ks. Hoppe w czasie trzykrotnego opróżnienia stolicy biskupiej. Był więc po trzykroć Biskupem *de facto*, chociaż nie był *de jure*, żeby tak powiedzieć terminem prawa kanonicznego. W tym czasie wypadło mu nie jednę ranę na mocy swego urzędu zagoić w rozlicznych stosunkach z duchowieństwem i wiernymi. Jeżeli łagodne środki nie goiły, musiał ją wypalać, zepsute ciało odcinać od zdrowego, by całe się nie zepsuło. Tego rodzaju operacya zawsze jest z boleścią połączona. W operacyach fizycznych pacyent tylko cierpi, lecz w naszym wypadku cierpi i ten, który boleść aplikacyą prawa zadaje. Tak być musiało, ponieważ ks. Hoppe wiele miał serca, a kto ma serca wiele, ten nawet, gdy rani, boleje i cierpi. W ogóle trzymając się zasady, „że wszystko przebaczyć i nic nie przebaczyć, jest jednakowem okrucieństwem“, musiał nie raz wystąpić z powagą swej władzy dotkliwie dla tych, którym miłosierdzie raczej szkodę, aniżeli pożytekby przyniosło. I znowu, gdzie miłosierdzie lepszym było środkiem do usunięcia złego, aniżeli kara, tam o niem nie zapominał. Za jego rządów utrwalały się *kongregacye dekanalne*, *rekollekcye dla kapłanów*, a *missye dla ludu* wchodziły w życie, i w tem nie mała zasługa jego, że wszystko, co dobre było, co się mogło przyczynić do podniesienia ducha religijnego w kapłanach i ludzie, że wszystko to popierał. Kiedy piekąca u nas kwestya obrządkowa weszła na porządek dzienny, zrozumiał ją doskonale, i wszelkich dokładał starań, aby sprawiedliwie dla obydwóch stron była rozwiązaną. W tym celu 1863 r. jeździł do Rzymu jako administrator dyecezyi, wraz z prałatem i rektorem seminaryum ks. M. Skwierczyńskim. O ile od niego zależało, jak słyszeliśmy, wywiązał się jak najlepiej z przyjętego na się zadania. Uznała to Stolica Apostolska, a w dowód swego uznania 10 maja 1864 przez brewe apost. nadała mu godność prałata domowego Jego Świątob., zaś 1867 d. 3 września protonotaryusza apost. ad instar participantium za inne zasługi.

Jako proboszcz kapituły dbał o splendor domu Bożego. Czuł się obowiązanym w pierwszym rzędzie do pokrycia potrzeb kościoła katedralnego, ale temu obowiązkowi uczynić zadosyć, nie było tak łatwem, jakby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło. Katedra przemyska, że się króciej wyrazimy, jeszcze za czasów biskupa Fredry była gruntownie zrestaurowaną. Ząb czasu wyrył się na niej nie pośledniо; jakby gospodarza dawno nie miała, tak się zbrukała od starości. Lecz i temu złemu łatwoby było zaradzić, gdyby tylko brudy z niej omyć należało. Poszycie miedziane w wielu miejscach grubo się nadwerężyło, tynk poopadał, tu i owdzie deszczyk przez dłuższe lata przesuwając się po murach, rowki wyżłobił. W dodatku należało się jej, by nam pierwotne swe kształty pokazała i przenosiła nas w lepsze tradycye upłynionych wieków, a na to wszystko potrzeba było wielkiej sumy, której niestety ks. Hoppe nie posiadał. Tak gruntowna restauracya więcej kosztuje, aniżeli nowy kościół, i dla tego jeden kanonik swym majątkiemby nie wystarczył. Wiedział jednak dobrze ks. Hoppe, że jeżeli kto dzieła nie rozpocznie, nie może marzyć, aby je kiedykolwiek skończył. I dla tego pierwszy dał początek. Czy ów początek nie był zadatkiem końca, niech inni sądzą, którzy lepiej te rzeczy znają. Nie chcemy zapoznawać tu zasług innych wysoko położonych osób i wielce dbałych o kościół katedr., ale jeśli przypadło nam w udziale dziś choć pobieżnie skreślić zasługi ks. Hoppego, toć byłoby to niesumiennością pominąć milczeniem, że on tę myśl podniósł i czynnie ją według sił popierał, jak gdyby sam nie miał gdzie Mszy św. odprawić. 10.000 złr. z początku ofiarował na cel powyższy, a później jeszcze i jedno duże kolorowe okno w stylu gotyckim swym kosztem sprawić obiecał, ale czy śmierć pozwoliła mu wywiązać się z danego słowa, niech powiedzą ci, którzy testament jego czytali.

**

Najwdzięczniejsza rola dla jego biografa, to ocena cnót jego. Należałoby tu cały traktat z pastoralnej o dobrych przymiotach kapłana katol. przytoczyć, a wykazanie tych cnót na ks. Hoppem nie byłoby wcale trudnem. Lecz to rzecz raczej biografii, aniżeli nekrologu, szczupłemi ramami objętego. Sumienność w wypełnianiu obowiązkow, miłosierdzie dla biednych, które mu także miasto Przemyśl w zasługi policzyło i honorowem obywatelstwem w zamian go obdarzyło — głęboka i żywa wiara, praktykowanie ś. Spowiedzi co tygodnia, przebaczenie uraz, sprawiedliwość i bezstronność — gorliwość zawsze z roztropnością w parze, stałość w przekonaniach, przywiązanie do Stolicy Apostolskiej, miłość dla Biskupów i uległość synowska, poszanowanie młodszych współbraci, koleżeństwo w swem gremium — oto, co więcej uchwytne, i co więcej się uwydatniało na jego osobie. Od popierania instytucyi miłosierdzia nigdy się nie uchylał, a wieleby ich tu naliczyć można, bo nie tylko o miejscowych pamiętał. Każdemu z kapłanów przemyskich lub w ściślejszej z nim przyjaźni żyjących pamiątkę zostawił. W swem życiu za każdego kapłana się modlił, za umarłych zaś Msze ś. odprawiał, jak widać *e libro missarum*. Oby ten przykład i nas żyjących do naśladowania go pobudził, bo kapłani potrzebują za sobą modlitwy i w tem życiu i po śmierci! Oby to wielce pobożne jego postępowanie i nas pobudziło do ofiarowania Mszy ś. za jego duszę, skoro on o duszach Współbraci nie zapominał! Posłuszny dekretom prawa kan. zawczasu rozporządził swym majątkiem i o celach religijnych w swej ostatniej woli pamiętał. Żyjąc dobrze, po katolicku, śmierci się nie obawiał, bo kiedy po zaopatrzeniu św. Sakramentami był zapytany, czy mu jeszcze czego nie potrzeba, wzniósł oczy do góry i odpowiedział — nieba. Tak, nieba potrzebował, boć miał to przekonanie z wiary, że niespokojnym jest człowiek, dopokąd nie spocznie w Bogu. Cześć jego pamięci, pokój jego duszy!

Ks. I. F. w Przemyślu.

Kwestye kanoniczne i teologiczne.

1) **Litania do Wszystkich Świętych w dzień św. Marka i w Dni krzyżowe.** O niej wyrażają się rubryki brewiarza: *qui non intersunt processioni Litaniarum, dicant illas privatim...* Zachodzi tedy pytanie, czy kapłan już przez samo wzięcie udziału w procesyi, bez względu na to, czy litania odmówioną została, wolnym jest od obowiązku odmówienia tejże. W dzień św. Marka i w Dni krzyżowe należy *sub gravi* odmawiać litanię do WW. Świętych pisze św. Alfons (Theol. mor. l. 4. art. 4 n. 161. i H. A. Append. 3. n. 72), ponieważ, jak Mercati (Observat. ad Gar. c. 16. sect. 16. n. 6) powiada, jest ona *pars notabilis Officii canonici illius diei*. Z brzmienia dosłownego rubryk: *Hodie, qui non intersunt Processioni Litaniarum, dicant illas privatim...* możnaby wprawdzie wnioskować, że już samem wzięciem udziału w procesyi bez względu na to, czy przy tej sposobności odprawiano litanię, obowiązkowi zadość się stało, rzecz atoli ma się inaczej. Rubryka bowiem brewiarza presumuje zachowanie rubryki *Ritualis Rom.* (l. IX. c. 4. n. 2): *duo Clerici ante Altare majus genuflexi, devote Litanias cantare incipiunt, ceteris eadem voce respondentibus*. Na to wskazuje w rubryce brewiarza już słowo: *privatim*. Przeciwieństwem jest właśnie w Rituale polecone odmawianie wspólne. Tak, jak ten, który tylko *materialiter* bierze udział w nabożeństwie, nie dopełnia swego obowiązku, tak również nie dopełnia i ten, który wprawdzie w procesyi bierze udział, sam jednak litanii nie odmawia lub nie śpiewa. Dlatego też czytamy w Lucii Ferraris *Bibliotheca* sub verbo Litaniae n. 16: *Unde, qui ad Divinum Officium sunt obligati, si illas in Processionibus non recitaverint, privatim eas recitare tenentur de praecepto.* Również i Gavantus (sect. 6. c. 15. n. 4), którego św. Alfons cytuje, w swej „Theol. mor.“ powiada: *Caveant ii, qui in processione fabulantur et materialiter tantum cantant cum aliis Litanias vel non cantant, ne rei fiant coram Deo: communis enim est opinio, eos teneri ad privatam earundem recitationem, quia inter absentes eo modo numerantur.*

2) **Odprawianie Mszy śś. w mieszkaniu.** Nie jeden chorowity kapłan, i nie jeden rekonwalescent mógłby bez wielkich trudności sprawować najśw. Ofiarę i czerpać stąd wiele pociechy dla siebie, a równocześnie także oddałby tak Kościołowi ś. jak i światu niemałą usługę, gdyby — nie będąc zmuszony opuszczać swego mieszkania i przebywać dłuższy czas w zimnym albo wilgotnym kościele — otrzymał pozwolenie do odprawiania Mszy śś. w swem prywatnem mieszkaniu. Ta ostatnia atoli okoliczność wymaga pozwolenia papieskiego. Otóż dowiadujemy się, że obecnie Stolica ś. wszystkim prawie biskupom udziela tego upoważnienia. Gdyby zaś odnośny Ordynaryat nie miał tego przywileju, to i tak można się o tę władzę łatwo wystarać w Rzymie, u św. Kongr. Soboru, załączając do prośby polecenie Biskupa dyecezalnego i świadectwo lekarskie. Taxa za brewe tego rodzaju wynosi *14 lirów* = około 7 **złr.** w. a. Formuła, udzielająca tę władzę, brzmi, jak następuje: „*ut Orator, eius infirmitate durante, in privato suae domus oratorio, a domesticis usibus seiuncto, prius ab Ordinario* (względnie jego delegata) *visitando et adprobando, sacrisque supellectilibus rite instructo, sacrosanctum Missae sacrificium salvis iuribus parochialibus exceptisque diebus festis solemnioribus, nisi hisce diebus publicam Ecclesiam adire nequeat ob valetudinem, cum satisfactione praecepti pro ipso Oratore et una tantum persona, praeter Missae inservientem, eius famulatui, seu adsistentiae addicta, celebrare possit ac valeat.*“

3) **Asservatio Sanctissimi w W. Czwartek i processya z śś. Olejami.** Z Hiszpanii wniesiono zapytanie do św. Kongr. Obrzędów, czy można i nadal tolerować zwyczaj, tamże powszechnie prawie w użyciu będący, przechowywania najśw. Hostyi dla Mszy św. *praesanctificatorum* w tabernaculum, mającem drzwiczki przeźroczyste, tak że okryta sukienką puszka wystawioną jest na widok obecnych w kościele; następnie, czy poświęcone w W. Czwartek Oleje św. można obnosić w processyi pod baldachimem po kościele. S. Kongr. Obrz. odpowiedziała pod dn. 30 marca 1886 r. na pierwszy punkt, jak następuje: „*Consuetudo, de qua in casu, eliminanda*“, a na drugi punkt: „**Affirmative**, *excepto baldachino*“. (Mon. eccl. 1886, p. 173).

4) **Czy trzeba benedykować naczyńka na Oleje śś.** *Rituale Rom.* przepisuje jedynie, aby w każdej parafii były 3 naczyńka ze srebra lub cyny: na św. Krzyżmo, na Olej katechumenów i Olej chorych, które dla uniknienia wszelkiej przy użyciu pomyłki, zaopatrzone być mają w napisy wielkiemi literami, — o benedykcyi atoli nie znajdujemy nigdzie najmniejszej wzmianki. Ta więc jest dowolną, i bardzo chwalebną, jakkolwiek nie przepisaną. *Rituale Roman.* Pusteta (z r. 1882) zawiera *in Appendice* między zastrzeżonemi benedykcyami także *benedictio vasorum pro sacris oleis includendis;* kapłan tedy nie upoważniony musiałby w tym razie użyć *benedictio ad omnia*, również *in Appendice* zamieszczonej.

5) **W którym momencie dostępują Tercyarze odpustu zupełnego podczas udzielanej sobie absolucyi generalnej?** Na zapytanie, czy Tercyarz, otrzymujący gen. absolucyę w konfessyonale, zyskuje już w chwili wymówienia przez kapłana słowa: *impertior*, czy też dopiero po

przyjęciu najśw. Komunii odpust zupełny, oświadczyła św. Kongr. Odp. pod dn. 10 czerwca 1886: **Negative** *ad primam partem*, **affirmative** *ad secundam, si Communio est postremum opus ex injunctis, quod expletur.*

6) **Czy w oratoryach prywatnych można używać dzwonków ołtarzowych?** Zapytana o to ś. Kongr. Obrz. odpowiedziała pod dniem 18 lipca 1885 **twierdząco** słowy: *Campanula in Missis pulsanda est etiam in oratoriis privatis.*

Decyzye i Dekreta śś. Kongregacyj.

Sw. Kongr. Soboru. **W sprawie oratoryów prywatnych.**

Wiadomo, że klauzule, zamieszczane przy koncessyach śś. Kongregacyj rzymskich, należy zawsze *ściśle* tłumaczyć, i skrupulatnie do nich się stosować. Jeżeli koncessya jest łaską i z natury swojej upoważniać się zdaje do aplikowania axyomatu: *favores sunt ampliandi*, to natomiast jej charakter wyjątkowy nakazuje także przeciwny aplikować axyomat: *odia sunt restringenda.* Oto, między innemi racyami przyczyna, dla której nie można zbyt rozszerzać wyrażeń brewiów apostolskich. Na dowód przytaczamy świeżą decyzyą św. Kongr. Soboru z 11 grud. 1886:

Romana. *Interpretationis Brevis.* — Rzecz toczy się o przywilej oratoryum prywatnego, udzielony brewem papieskiem proszącemu: *„Ejusque natis et descendentibus in perpetuum.“* Upraszano: „An privilegium oratorii privati, concessum sub formula: *ejusque natis et descendentibus in perpetuum* extensibile sit quoque ad *cognatos*, in casu.“ Ich Em. kardynałowie odpowiedzieli: **Negative.**

BIBLIOGRAFIA.

1) **Ruś chełmska od czasu rozbioru Polski**, napisał ks. Emil Bańkowski, kanclerz i professor seminaryum w Chełmie. Lwów 1887, nakład autora, 8°, str. 4+248, z widokiem pałacu biskupiego w Chełmie. Cena 1 zł. 60 ct. Sprawa Unii w dyecezyi chełmskiej żywo wszystkich obchodzi. Officyalnie Unia już nie istnieje, ale lud, w części przynajmniej, mężnie trwa przy wierze ojców. Krew męczeńska bohaterskiego ludu, pod razami okrutnych oprawców, płynie ciągle, jęki katowanych, wyzuwanych z mienia, na wygnanie zsyłanych Unitów, dolatują nas z za kordonu, a wśród nas żyją czcigodni kapłani, którzy gorliwie wśród tego ludu pracując, taką go wiarą i takim duchem poświęcenia natchnęli. Wszystko, co się Unii chełmskiej tyczy, żywy u nas obudza interes. Przybywa karta po karcie do martyrologium tej ziemi, którą aureoli męczeństwa otacza urok. W r. z. wyszło drugie wydanie *„Czasów Nerona w XIX wieku“*, książki napisanej przez ks. J. B., w tym roku ks. Bańkowski zbogacił literaturę chełmską dziełkiem, nie pozbawionem wartości. Jużto ze źródeł drukowanych, jużto z żywej tradycyi podaje naprzód wspomnienie o biskupach chełmskich ostatnich: *Ważyńskim*, *Ciechanowskim* i *Szumborskim*, tudzież o wielce zasłużonym prałacie *Szymańskim*. Zdaniem naszem należało się także wspomnienie i zasługom sławnego Bazylianina *Szczerowskiego*, prawdziwego apostoła w Chełmszczyznie, którego pieśni lud unicki po dziś dzień śpiewa (zob. artykuł pod tyt. *„Missye“* w Encyklop. kość. ks. Nowodworskiego). O biskupach *Teraszkiewiczu* i *Kalińskim* podaje ks. Bańkowski bardzo ciekawe wiadomości, również o stosunkach swoich z biskupem *Kuziemskim* i o jego rządach. Szczegóły te mają wartość spółczesnego dokumentu historycznego. Szkoda tylko, że ks. Bańkowski dotknął w swem opowiadaniu niektórych szczegółów drażliwych, które można było pominąć bezpiecznie bez szkody dla przyszłego historyka. Biskupa *Teraszkiewicza* broni ks. Bańkowski gorąco przeciwko zarzutowi słabości i uległości zbytecznej dla rządu, który mu zrobił Julian Bartoszewicz. Pamiętnik autora kończy się na wyjeździe ks. biskupa Kuziemskiego do Galicyi, historyą właściwego prześladowania i upadku Unii za Popiela r. 1874 książka jego już się nie zajmuje. Wykaz duchowieństwa gr. kat. w Królestwie polskiem z r. 1866, wymieniający poszczególne parafie, ich ludność, i księży unickich w tym czasie żyjących, jest nieobojętnym statystycznym materyałem dla poznania stosunków w dyecezyi chełmskiej. Ze szczegółów, które ks. Bańkowski podaje o kapłanach chełmskich, wyjmujemy ten, że dzielny redaktor *„Rusi“*, ks. Łukasz Bobrowicz, wychowywał się początkowo w seminaryum łacińskiem (w Sandomierzu). i na kapłana w rodowitym swym obrządku, t. j. obrz. gr. kat. przez biskupa Kuziemskiego wyświęcony został. Szczególnie do poznania wewnętrznych stosunków między duchowieństwem chełmskiem podaje książka ks. Bańkowskiego mnóstwo ciekawych szczegółów. — Na stron. 146 czytamy curiosum, że w cerkwi sokołowskiej na Podlasiu był niegdyś ołtarz wielki z trójkątną mensą, tak ustawiony, że trzech księży mogło równocześnie, każdy osobno, Mszę św. odprawiać, a chociaż tylko trzy świece na ołtarzu się paliły, to jednak każdy ksiądz miał po dwie dla siebie. — Str. 12 zamiast Margules powinno być Morgulec (jenerał OO. Bazylianów). Po biskupie Ważyńskim pozostałe pamiętniki, które zaczął drukować w *„Przegl. archeolog.“* we Lwowie ks. prałat Petruszewicz. Znajomość tych rzeczy, które już były drukowane o wypadkach w dyecezyi chełmskiej, nie jest u ks. B. dostateczna, bądź co bądź jednak dziełko jego godne jest przychylnego przyjęcia i czytania.

2) **Biblioteka Wieńca i Pszczółki.** Pod tym tytułem rozpoczął ks. St. Stojałowski z Kulikowa wydawnictwo, które do bardzo dobrych i pożytecznych winni jesteśmy zaliczyć. Cel zakreślił sobie podwójny: *Utrzymywanie i zagrzewanie ducha wiary i pobożności*, oraz *rozbudzanie ducha miłości i poświęcenia dla ojczyzny.* Znajomość i wiążąca się z nią potrzeba czytania, rozszerza się co raz więcej w kraju i ogarnia sferę co raz szerszą. Włościanie i mieszczanie z chciwością wyciągają ręce po pokarm dla ducha, jak tego dowodem są pisma dla ludu, w licznych egzemplarzach się rozchodzące, Kółka rolnicze i czytelnie, lud do oświaty budzące nie bez skutku. Należy ludowi dostarczać dobrej, zdrowej strawy, inaczej będzie przyjmował zatrutą. Patrzymy na to, co podawane jest ludowi ruskiemu, którego właśni jego pasterze, kapłani, karmią takiemi książeczkami z Towarzystwa imienia Kaczkowskiego, siejącemi śród niego fanatyczną nienawiść do współbraci Polaków i przygotowującemi go z godną lepszej sprawy konsekwencyą i wytrwałością do przyjęcia schizmy. Lud polski w Galicyi o tyle jest szczęśliwszy, że mu nikt skarbu wiary nie wydziera. Co się jednakowoż dzisiaj jeszcze nie dzieje, stać się może jutro, gdyż prąd bezbożny, antireligijny i w tę stronę się zwróci, i rozmaitych zwodniczych haseł używając, będzie chciał dotrzeć i do chat wiejskich i tam się rozgościć. Zeby więc lud na pastwę kiedyś nie poszedł niewiary i nie stał się narzędziem fałszywych proroków, trzeba, aby z katolickiej strony pracowano nad oświeceniem jego w duchu i w kierunku katolickim, ażeby kiedyś, poczuwszy się samoistnym i biorąc udział w sprawach społecznych i narodowych, nie wyparł się haseł chrześciańskich. W tym celu rozpoczął ks. Stojałowski wydawnictwo swojej *„Biblioteki“*, która obejmować ma dwa działy: *religijny* i *historyczny.* Z każdego działu ma się w r. b. ukazać po 6, czyli razem 12 książeczek. Cena niesłychanie niska w prenumeracie: za obydwa działy razem

rocznie 2 zł. 80 ct., za jeden osobno 1 zł. 50 ct. Z działu religijnego wyszły już dwa pierwsze dziełka:

1) *Rozmyślania o gorzkiej męce Pana naszego Jezusa Chrystusa*, 8° min. str. III, 224 i IV (cena 40 ct.)

2) *U stóp krzyża, nowy miesiąc maj, boleściom N. Maryi Panny poświęcony* str. VIII i 173 (cena 30 cnt.). Obydwa napisane są przez ks. Stojałowskiego. Papier dobry, druk dla ludu odpowiedni, duży (cicero).

W pierwszej książce rozważana jest Męka P. Jezusa, rozłożona na 33 dni, sposobem medytacyj, w sposób prosty, rzewny, do serca przemawiający. Do każdego rozmyślania dołączona modlitwa i postanowienie. Na końcu dołączono *Gorżkie żale* i *Sposób odprawiania drogi krzyżowej.*— W drugiej książeczce autor wyłożył czytelnikowi Boleści Matki Najświętszej. Do każdego rozdziału dodana modlitwa i budujący przykład. Wśród tylu rozmaitych miesięców Majów zaleca się książka ks. Stojałowskiego nowym wyborem przedmiotu i wybornem obrobieniem. Nie czuć w niej tandety tak, jak w innych tego rodzaju dziełkach żywcem, a licho z obcych języków przerabianych.

Polecając gorąco naszym czytelnikom wydawnictwo ks. Stojałowskiego, który niezawodnie do najlepszych naszych pisarzy ludowych należy (ks. Stagraczyński już od dawna niestety, dla ludu pisac przestał), nadmieniamy, że niebawem mają się ukazać dwa nowe tomiki „Biblioteki“: *Pan Jezus na ziemi*, czyli 33 nauk o N. Sercu P. Jezusa, oraz *Żywot św. Stanisława Kostki.* W dziale historycznym pojawi się: „Historya Dziewicy Orleańskiej“. dla ludu, „Żywot św. Jozafata“, streszczony z dzieła ks. Kalinki itd.

3) **Rocznik Dzieła Dziecięctwa P. Jezusa**, wydają rok IV. XX. Missyonarze krakowscy w kwartalnych zeszytach. Zelatorowie otrzymują je darmo, nie członkowie płacą za 4 zeszyty 20 ct. rocznie, oprócz portoryum, jeżeli pojedyńczym osobom Rocznik ma być posyłany. I *Dzieła Dziecięctwa P. Jezusa* powszechnie znane, i *Rocznik*, mieszczący zajmujące wiadomości z missyi, godne polecenia. Prowincya polska tego *Dzieła* złożyła za rok 1886 summę 7493 zł. 31 ct.

4) **Neue Weckstimmen**, znane katol. wydawnictwo, rozpoczęło nowy rocznik. Rocznie 12 zeszytów, traktujących o bieżących kwestyach katolickich. Cena 1 zł. za cały rocznik. Nakład Leona Wörla w Würzburgu i Wiedniu. Pierwszy zeszyt stanowi broszura Gürtlera: „*Mit vereinten Kräften*“, zachęcająca do zakładania stowarzyszeń katolickich.

5) **Glöcklein-Kalender** *für die Terziaren des heil. Vaters Franciscus.* IV. Jahrgang, 1887. Innsbruk, Fel. Rauch. 8°, str. 96, 25 ct. Jest to jeden z najpiękniejszych, a zarazem najtańszych kalendarzy katolickich, ozdobiony 6 pięknemi drzeworytami, n. p. ś. *Franciszka*, ś. *Jana z Kapistranu*, bł. *Krescencyi* z Kaufbeuern itd., godny polecenia nie tylko dla tercyarzy, ale w ogóle dla wszystkich katolików.

Kronika.

Ziemie polskie. *(Dola Unitów)*. W sprawie Unitów piszą z Podlasia, co następuje: „Grunta i sadyby Unitów oszacowano i zapowiedziano im, że po Nowym Roku zostaną wywiezieni do Orenburgskiej gubernii. Wieści o wywiezieniu umilkły, lecz Unitów zobowiązano, by nie tylko nie sprzedawali swych gruntów, lecz nawet nic z dobytku. W parafii *Gęsicj* rozpoczęła się istna obława na tych Unitów, którzy nie chcą chrzcić dzieci swych u popa. Każą im na pierwszy raz płacić kary 1 rubel 5 kopijek; następnie kara podwaja się i potraja. — Przy cmentarzu i koło kościoła są w dzień i w nocy strażnicy i uriadnicy, którzy strzegą, by Unici nie grzebali swych dzieci na cmentarzu bez posługi popa. Policya, jeżeli zauważy, że Unitę prowadzą na cmentarz, napada na kondukt pogrzebowy, ciało odbiera siłą i wprowadza je do cerkwi. Rodzice i krewni, nie mogąc obronić zwłok od policyi, zwykle uciekają do domu. Policya sprowadza ojca do cerkwi i każe mu być obecnym przy odprawianiu nabożeństwa. Ponieważ obecność Unity w cerkwi naraża go na to, że odtąd popi i władza uważa go za prawosławnego, ojciec często wyrywa się z rąk oprawców i umyka z podwórza, lub nawet przedsionka cerkiewnego. Rozpoczyna się nowa pogoń. Bywają wypadki, że mimo poszukiwań policya nie zdoła odszukać i sprowadzić ojca na pogrzeb dziecka. Wówczas pop grzebie je na cmentarzu prawosławnym, a rodziców pociągają do odpowiedzialności sądowej. Prócz kontrybucyi za nieposłuszeństwo władzy, sąd każe jeszcze ojcu ponosić koszta pogrzebowe i płacić popowi. Wójtom gminnym rozkazano, by podawali listy tych Unitów, którzy brali ślub w Krakowie. Sprawy o ślubach krakowskich rozpatrują się w sądzie radomskim. Karę nakładają od 50—200 rubli; następnie, jeżeli małżonkowie nie rozejdą się dobrowolnie, lub nie ponowią obrzędu ślubnego u popa, mają być wywiezieni, a dzieci, zrodzone z takich związków, uważane są w obec prawa za nieprawe.

W obec podobnych stosunków religijnych, które przynajmniej w Europie są anomalią, pewien odłam prasy czeskiej i chorwackiej, sławiącej tolerancyą religijną w Rossyi, przedstawia się w dziwnem zaprawdę świetle. Fakta wyszczególnione nie ulegają najmniejszej wątpliwości i ciekawi jesteśmy, co na to powie „Nowoje Wremia“, która zwykle oskarza prasę polską o niesprawiedliwość i tendencyjność względem Rossyi.

W *Jabłoni* (powiatu radzyńskiego), mieszkańcy której pozornie przyjęli prawosławie, w końcu marca wszczął się pożar, podczas którego wygorzały do szczętu domy i zabudowania 50 gospodarzy. Pożar ten wywarł ogromne wrażenie na ludność unicką, która uważa go za karę, zesłaną za przyjęcie prawosławia przez mieszkańców Jabłoni.

— Naczelny prezes poznański założył protest przeciwko nominacyi dawniejszego dyrektora seminaryum, ks. dr. St. *Kubowicza*, na administratora poznańskiego kościoła Dominikanów, a poprzednio na proboszcza w Murowanej Goślinie. Dowiadujemy się również, że ks. prałat *Simon* nie przyjął ofiarowanego sobie probostwa w Pszczewie, na które pierwotnie był prezentowany ks. dr. Jażdżewski. Co za szlachetna solidarność! — *Alumni* seminarym warszawsk. zwiedzili gremialnie wystawę starożytności warszawską. Stało się to za porozumieniem władzy duchownej, która uważała za stosowne, aby młodych księży przyzwyczaić do interesowania się zabytkami sztuki i archeologii, z komitetem wystawy, który bezpłatnie seminarzystom zwiedzić ją pozwolił. Gdyby duchowieństwo częściej miało sposobność przyglądania się dziełom sztuki i świadkiem być poszanowania, jakie ma dla niej cywilizowane społeczeństwo, zabytki przeszłości, znajdujące się po kościołach, staranniejszej i umiejętniejszej doznawałyby opieki. Władza seminaryum warszawskiego zrozumiała pożytek, jaki z wystawy starożytności dla przyszłych proboszczów osiągnąć można.

Galicya. (*Rekollekcye ludowe w Gwoździcu*). Za staraniem najprz. ks. Biskupa-sufragana odbyły się w ostatnim czasie w *Gwoździcu* i *Dżurkowie*, wiosce od parafii przeszło milę odległej, rekollekcye ludowe. Owoc ich był wyborny. Z Rusinów, biorących w nich udział, było przeszło 200 osób. Nie obeszło się atoli i bez niemiłego *intermezzo.* Oto, jakkolwiek czas, w którym się rekollekcye odprawiały, był czasem spowiedzi wielkanocnej, tak u Polaków jak i Rusinów, jednak ks. Mogilnicki, *rit. gr.* proboszcz ze Sorok, oświadczył parafianom swoim publicznie, że spowiedź, odprawiona w tym czasie w Gwoździcu, jest nie wystarczającą — i że przez nią

nikt nie uczynił zadość przykazaniu kościelnemu. Dziwna rzecz doprawdy! Rusini, spowiadający się u księży łać. w Dżurkowie i komunikujący się w kościele łacińskim podług swojego obrządku, uczynili zadość przykazaniu kościelnemu, a Rusini w Sorokach musieli spowiedź powtarzać. Nie wiadomo, co powodowało ks. Mogilnickim, że zmuszał do spowiedzi u siebie, ale zadziwiającem szczególniej jest to, że ks. paroch ośmiela się nawet twierdzić, że łacinnicy, spowiadający się przed OO. Missyonarzami, przykazaniu kościelnemu nie uczynili zadość *). My tylko oświadczamy, że Rusinów ze Sorok komunikował *kapłan ruski*, który jeden jedyny przybył do pomocy, odprawiał Msze św., słuchał spowiedzi i komunikował. Był to zacny starzec ks. Smigielski, prob. r. gr. z Balinic, kapłan, *in quo non est dolus!* W Dżurkowie zaś ks. Proskurnicki rit. gr. w czasie rekollekcyj, śpiewał sumy, spowiadał parafian swoich w kościółku, komunikował, a gdy w tym czasie przypadły w cerkwi pokłony, prosił O. Szajnę, by kazanie w cerkwi powiedział. Czcig. Missyonarz życzeniu temu uczynił zadość, a lud, wdzięczny za tak obfity pokarm, odjeżdżających księży żegnał z płaczem i okrzykami *„mnohaja lita!“* Dla zaokrąglenia całości dodajmy, że gdy brakło Komunii św. dla Rusinów w kościele, posłani do cerkwi w Gwoźdźcu, pod bokiem kościoła położonej, nie otrzymali Chleba anielskiego!.. W końcu prawdziwa wdzięczność należy się najprz. ks. Biskupowi, że ten zakątek, jako parafianin, szczególniej ukochał, i baczne zwraca nań oko. Nie wątpimy, że i nadal nie odmówi parafii *gwoździeckiej* Swojej opieki — i że po rekollekcyach nastąpi *missya* w całem tego słowa znaczeniu. Prawda, że po skończonych rekollekcyach dały się słyszeć tu i owdzie głosy nie bardzo na korzyść zakonu. Mówiono: Zakon Bernardynów z powołania missyjny, posługuje się siłami obcemi? Na to krótka odpowiedź: życzeniem było dost. ks. Biskupa, by rekollekcyom przewodniczyli OO. Jezuici, aleć nie ulega wątpliwości, że Missyę odprawią ci, którym parafię powierzono! Wynika to już z tego, że kiedy podejmowała prowincya Zakonu OO. Bernardynów dzieło missyjne, powiedziano wyraźnie, że praca missyjna rozpocznie się w konwentach administrujących parafie, a zacznie się od *Gwoźdźca.* Miejmy nadzieję, że po Lwowie, Gwoździec drugi zobaczy missyonarzy swoich! Za trudy, pracę i niewygody niech Pan zapłaci OO. Missyonarzom! O. Dąbrowski ma jeszcze tę jednę więcej przed Bogiem zasługę, że p. M., obywatela z R., przeprowadził na łono Kościoła katolick. Również wdzięczność należy się wszystkim dobrodziejom tychże rekollekcyj za łaski, świadczone i OO. Missyonarzom i kapłanom, przy nich pracującym! *„Bóg zapłać!“*

O. Rufin, bernadyn.

— (*Ks. Sakowicz*). W dn. 22 kwietnia umarł w Pomorzanach, w pow. złoczowskim, emigrant, ks. Alojzy Sakowicz, ur. 7 lut. 1832 r. w Nichniczach, a ochrzczony w kościele paraf. w Połoneczce, w dyec. mińskiej, syn Józefa i Bogumiły z Kłodków. Zmarły pozostawił 4.000 zł. majątku, który zabrano do depozytu w sądzie powiatowym w Zborowie. Ponieważ zmarł bez testamentu, i nie zostawił informacyi o swej rodzinie, więc pisma publiczne ogłaszają wiadomość o zgonie ks. Sakowicza, z wezwaniem, aby krewni, jeśli ich zostawił na Litwie, zgłosili się do notaryusza Józefa Onyszkiewicza w Zborowie w Galicyi.

— (*Dar biblioteki*). Ks. B. Kopytczak, ruski katech. przy gimnaz. tarnopolskiem, darował swą bibliotekę, liczącą tomów 2.580, „Narodnemu Domowi“.

— (*Ks. Wojnowski*). Ks. Seweryn Wojnowski, b. prob. z Roztoki w dyec. chełmskiej, który był długie lata przepędził na wygnaniu w Galiczu, w gub. kostromskiej, a przed kilku laty przybył do Galicyi, otrzymał beneficyum w Nowem Siole koło Kulikowa. W tej miejscowości utopiona była Gertruda z Komorowskich, żona Szczęsnego Potockiego.

Rossya. (*Ś. p. ks. Malewicz*). W Horodyszczu, mieście gub. penzeńskiej, w głębokiej Rossyi, umarł w kwietniu r. b. w 76 r. życia na wygnaniu ks. Wiktor Malewicz, pochodzący z dyecezyi mińskiej, słynny niegdyś kaznodzieja.

*) Po prostu ks. M. nie umie teologii, a zatem bałamuci tylko sumienie swych parafian. *Przyp. Red.*

Przestroga dla p. t. Współbraci. (*Niedoszłe nabożeństwo*). Na dzień 29 z. m. zapowiedziane było paradne nabożeństwo żałobne, mające odbyć się w kościele archikateoralnym we Lwowie za dusze artystów opery warszawskiej Dobrskiego i Wilhelma Troschla. Najprz. ks. Arcypasterz zabronił odprawienia tego nabożeństwa, ponieważ Troschel popełnił samobójstwo, obwiesiwszy się. W dodatku pokazało się z życiorysu jego, umieszczonego w „Kłosach“, że był protestantem i ożenionym z córką warszawskiego księgarza Sennewalda, także protestanta. Cała więc rodzina czysto protestancka. Przykład ten niech służy za przestrogę, aby, gdy zamawiane jest nabożeństwo, zwłaszcza publiczne i uroczyste za zmarłego, rządca kościoła wprzód zbadał, co zacz był nieboszczyk, inaczej może powstać wielka konfuzya.

Archidyecezya lwowska.

Tegoroczną wizytacyę kan. odbędzie sam najprz. ks. Arcypasterz w dekanatach bukowińskich, w następującym porządku: w *Kocmaniu* 22 i 23 maja, w *Zastawnej* 24 i 25 maja, w *Sadagórze* 26 i 27 maja, następnie w *Czerniowcach* od 28 maja do 1 czerwca, w *Bojan* 2 i 3 czerwca, 4, 5 i 6 czerwca w *Serecie*, 7 i 8 w *Hadikfalva*, 9, 10 i 11 w *Radowcach*, 12 i 13 w *Andreasfalva*, 15 i 16 w *Istensegits*, 17 i 18 w *Suczawie*, 19 i 20 w *Joseffalva* — skąd przez Suczawę wprost odjazd do Lwowa. Resztę parafij na Bukowinie zwiedzi kan. w tym jeszcze roku, albo na wiosnę r. 1888 najprz. ks. Biskup-sufragan.

Do examinu konkursowego *pro obtinendis beneficiis* zasiadło w dniach 4 i 5 b. m. następujących 10 kapłanów: W. Schultz, M. Kolankiewicz, Fr. Łabay, K. Dołek, M. Konarski, W. Puchała, J. Krzeptowski, Ign. Gurak, M. Mroczkowski i W. Czyżewski i zostali wszyscy *zaaprobowani.*

Konkurs na posadę profesora religii przy c. k. gimn. Franciszka-Józefa we Lwowie rozpisany do 31 maja b. r.

Dyecezya tarnowska.

Przeniesieni: ks. Wład. Dutkiewicz z Pilzna do N. Sącza, ks. M. Boryczka z Łęk doln. do Pilzna, a ks. St. Szablowski pozostaje i nadal w Mielcu.

Dyecezya krakowska.

Ks. Jan Bobek, dot. adm. par. na Piasku przeznaczony do domu emerytów.

Zmarł: w Krakowie d. 12 z. m. ks. Paweł Seweryn, katecheta w Oświęcimie, ur. 1822, ord. 1855.

— Otrzymaliśmy z Kalwaryi Zeb. pięknie wykonane, w dużym formacie, następujące ogłoszenie:

„*Za zezwoleniem* i błogosławieństwem Ojca ś. Leona Papieża XIII odbędzie się w Kalwaryi Zebrzydowskiej w dzień Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny (d. 15 sierpnia 1887 r.) z dawna upragniona i oczekiwana uroczystość koronacyi cudownego obrazu Matki Bożej, umieszczonego w kaplicy Zebrzydowskich. Uroczystego aktu tego dokona ks. Biskup krakowski, a Biskupi sąsiednich dyecezyj mają również uświetnić swoją obecnością uroczystość tę pamiątkową.

TREŚĆ:

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KS. ZYGMUNT GORAZDOWSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie pod zarządem Stanisława Baylego.